Nr. 106. Kraków, wtorek 17 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 16 lipca.

Ogniowa próba.

Skusiło panów demokratów jeszcze raz poleść na posiedzenie Centralnego Komitetu wyborczego i musieli potem *urbi et orbi* (miastu i światu) ogłaszać, że nie przyjęli tam na siebie żadnych zobowiązań. Ale dawna natura „przełamańców“ objawiła się i powinna natchnąć całą uczciwą publiczność w kraju naszym uzasadnioną obawą o stałość polityczną tych, co tyle razy już lud i swoją własną godność zdradzili na korzyść mandatów i poparcia ze strony Dieduszyckich i Tarnowskich.

Wśród stosunków galicyjskich obecnych jest Centralny Komitet spiskiem wymierzonym przeciw odrodzeniu kraju, przeciw reformom, przeciw swobodzie obywatelskiej, przeciw pracy mieszczan, robotników i chłopów. Spółka ta, zbierająca pieniądze i ludzi na wybory, jest wrogiem polskiego narodu przez to samo, że usiłuje sfałszować jeszcze rezultaty tych wyborów, które już same przez się, przez ordynacyę wyborczą dają ogromną przewagę klice „familii“, trzęsącej Galicyą.

Dawne rany polskie odnawiają się wiecznie przez tych potomków Targowiczan; buta „familii“ jeszcze wciąż chce zastąpić prawo i wolność całego narodu. Jaskinia intryg, Koło polskie jest też najlepszym wyrazem pracy tego Centralnego Komitetu, przywłaszczającego sobie bezczelnie prawo pasowania danych kandydatów na „narodowych“ lub „antynarodowych“. Tam, gdzie wyborcy mają głos, jest nacisk tego Centralnego Komitetu czemś wprost upokarzającem, tem bardziej, że ten najwyższy trybunał niby narodowy ma już ręce zbrukane tłuszczem kiełbasy wyborczej i krwią wyborców z przed trzech lat. Ta spółka stańczykieryi ma zapewnioną większość wsteczników i wstępowanie w jej grono „demokratów“ sprowadziło więcej zamętu w naszą „inteligencyę“, niż stokrotne nawet, ale uczciwe i jasne zerwanie solidarności z Kołem polskiem. Nie lud, nie jego partye wprowadziły w kraju zamęt, lecz obrzydliwe zdradzanie ludu przez „demokratów“. O tem dziś już kraj cały wie, i dowie się i nadal o każdym szczególe tej haniebnej roboty, gdyby się na nią „demokraci“ choćby za kulisami odważyli.

Przyszła walka wyborcza musi być walką o zasady, a nie o mandaty, bo te mandaty bez zasad sprowadziły na nas największe klęski, najgłębszy upadek!

Dlatego będziemy pilnie baczyli, jak tę ogniową próbę przebędą nasi politycy „demokratyczni“.

Towarzystwo pedagogiczne.

Bezpośrednio po zjeździe Towarzystwa Szkoły ludowej nastąpi w Krakowie zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Dziś rozpoczną się obrady delegatów tego towarzystwa, któremu z tej okazyi poświęcimy kilka uwag.

Towarzystwo pedagogiczne, założone przed 33 laty, miało na celu stać się organizacyą naszego nauczycielstwa, stać na straży jego interesów materyalnych i duchowych, oraz rozwoju szkolnictwa i oświaty. Dziś po 33 latach przychodzi skonstatować, że Towarzystwo pedagogiczne jest skorupą, z której ślimak dawno już wywędrował. Nie spełnia ono żadnego z wymienionych zadań. Nauczyciele szkół średnich i wyższych założyli własne towarzystwo, nauczyciele ludowi wyemigrowali również w przeważnej liczbie z Towarzystwa peda-

Jezuici dziś a dawniej.

4)

Wiek XVI w dziejach Polski jest okresem ostrej walki klas. Szlachta wytęża wszystkie siły, by pochwycić w swe ręce ogół przywilejów politycznych i społecznych. W imię tej zasady walczy z królem, z mieszczaństwem, ciemięży coraz bardziej lud wiejski. Reformacya była aż nadto wygodnym płaszczykiem, by wytrącać oręż z ręki duchowieństwa, by szlachta nie miała się jej chwycić. Chwycenie się reformacyi od razu rozcina gordyjski węzeł, czy szlachta ma podlegać sądom duchownym, czy nie, czy ma płacić dziesięcinę i jak ma ją płacić.

Szlachcic-heretyk wyrzuca poprostu księdza ze wsi. Nadto duchowieństwo ma ogromne dobra, na które szlachta za przykładem Szwecyi, Anglii i Niemiec spogląda łakomie. W tem wszystkiem nikt się dopatrzyć nie może właściwej walki religijnej. Brak istotnych źródeł tego animuszu religijnego sprawia, że w Polsce po raz pierwszy zostaje wygłoszoną w Europie zasada tolerancyi religijnej w r. 1573, w ramach panującego stanu. Była to na swoje czasy zdobycz cywilizacyjna pierwszego rzędu, którą dotychczas wszyscy Polacy możemy się chlubić i szczycić. Ten nastrój opinii publicznej wyczuwał najlepiej może ten, który swój naród znał nawskroś, król Zygmunt August. On sam tego nastroju był najlepszem wyobrażeniem, chwiejąc się w życiu pomiędzy katolicyzmem a herezyą, ulegając różnostronnym wpływom, a wskutek tego nie dopuszczając jednej i drugiej strony do wzajemnych represyi. Za swe miękkie stanowisko wobec sprawy religijnej został też przez naszych prawowiernych historyków, okrzyczany za niedołęgę i politycznego niezdarę.

Tymczasem on poprostu jasno rzeczy widział i rozumiał, że król, stając po stronie jednego obozu religijnego, najniepotrzebniej angażowałby władzę królewską w sprawę w gruncie rzeczy dla społeczeństwa obojętną, a temsamem mógłby jego niechęć zwrócić ku sobie. Bieg wypadków niepewne stanowisko Zygmunta Augusta najzupełniej usprawiedliwił. Zyskując w ciągu XVI. w. jedno po drugiem z szeregu żądań klasowych, szlachta stygła w ferworze religijnym, masa drobnej szlachty mazowieckiej, nie posiadającej zdecydowanego programu katolickiego, jak była, tak pozostała katolicką. Wreszcie społeczeństwo samo sobie postawiło pomnik, wygłaszając w r. 1573 wspomnianą zasadę tolerancyi religijnej.

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

gogicznego i zorganizowali się w Towarzystwie nauczycieli ludowych. Towarzystwo pedagogiczne pozostało martwą instytucyą, bez wpływu moralnego i bez — członków.

Wynika to jasno z ostatniego sprawozdania zarządu głównego. Na 61 oddziałów miejscowych tego towarzystwa przysłało zarządowi głównemu sprawozdania roczne zaledwie 15 oddziałów, z tych spisy członków tylko 13, 46 zaś oddziałów jest pogrążonych w zupełnej martwocie, nie dając najmniejszego znaku życia. A i te oddziały, które niby żyją i nadesłały sprawozdania, istnieją więcej na papierze niż w rzeczywistości.

Przyczyną tego smutnego stanu jest to jedno, że Towarzystwo pedagogiczne odstrychnęło się zupełnie od życia nauczycieli i rozwoju oświaty, że stało się ślepem narzędziem Rady szkolnej krajowej, tj. p. Bobrzyńskiego, że hodowało gorliwie serwilizm i tłumiło każdą niezależną myśl wśród nauczycielstwa, która nie uzyskała aprobaty c. k. władz. Wśród „honorowych“ członków tego towarzystwa znajdujemy ks. Jerzego Czartoryskiego, który jako sprawozdawca komisyi szkolnej w sejmie oświadczył, że obecna dola nauczycieli ludowych i obecny stan szkolnictwa nie wymagają już żadnej poprawy i pozostaje do przeprowadzenia tylko pomnożenie godzin nauki katechizmu jako jedyna konieczna w szkolnictwie reforma; dalej ów emerytowany starosta Beneszek, który na zjeździe Towarzystwa pedagogicznego ośmielił się dać nauczycielom oryginalną radę, aby zarabiali na życie przez hodowlę pijawek i zbieranie ziół..

Nic dziwnego, że do towarzystwa, w którem tacy ludzie rej wodzą, nauczyciele nie mogą mieć zaufania. Ci nauczyciele, którzy są członkami, są nimi tylko na papierze, pod presyą c. k. inspektorów okręgowych lub c. k. starostów, którzy są prezesami oddziałów miejscowych. Nic dziwnego, że ogół wkładek członków we wszystkich kołach miejscowych razem wynosił w r. 1899 zaledwie 1872 K.

Cała działalność Towarzystwa pedagogicznego jest też niezwykle marną. Fundusze rezerwowe tegoż urosły do sumy 56.300 koron, ale spoczywają zupełnie bezpożytecznie. Wszak to nie jest towarzystwo finansowe, ani nawet zapomogowe, po cóż więc takie fundusze rezerwowe, które nie mają żadnego celu, podczas gdy Towarzystwo nie spełnia żadnego ze swych kulturalnych i społecznych zadań.

Bo chyba to, że Towarzystwo pedagogiczne spełnia czynności agenta „Floryanki“ od ubezpieczeń na życie, nie może być uważane za spełnienie jego zadań.

Nie urządza ono wprawdzie wykładów publicznych, nie domaga się reformy położenia prawnego i ekonomicznego nauczycieli, przeciwnie, potępia ją stanowczo, nie rozbudza życia umysłowego wśród nauczycielstwa — ale za to przystępuje do budowy własnego domu. Lokal zarządu głównego kosztował (wedle sprawozdania) w r. 1899 za cały rok 14 koron. I przy takich małych kosztach lokalu — buduje się własny dom! W jakim celu? Na to, aby krwawo zapracowany grosz nauczycieli włożyć w rzecz zupełnie niepotrzebną, nie przynoszącą najmniejszej korzyści ani nauczycielstwu, ani oświacie.

Jedynemi czynnościami pozytywnemi Towarzystwa pedagogicznego są: wydawanie czasopisma „Szkoła“, które ani pod względem pedagogicznym, ani pod względem społecznym nie przedstawia żadnej wartości, wydawanie drogich a lichych, lecz zatwierdzanych przez Radę szkolną krajową, książek szkolnych, oraz wydawanie równie marnych i równie drogich książek na nagrody pilności, na które również od Rady szkolnej monopol uzyskało. „Szkoła“ stoi jedynie subwencyami; deficyt tego wydawnictwa wzrósł w ostatnim roku o 1000 K, a jeżeli się odliczy subwencye (między niemi 1000 K od sejmu!), to wynosi ogółem 3400 K.

Jest to wprost wyrzucaniem pieniędzy za okno, jeżeli sejm takie martwe i liche pismo subwencyonuje z pieniędzy podatkowych. Wydawnictwo książek szkolnych i nagród dla młodzieży jest dla Towarzystwa pedagogicznego dobrym interesem i pokrywa deficyty Towarzystwa i suchotniczej „Szkoły“. Ale czy społeczeństwo ma jakieś korzyści z tych wydawnictw, to zupełnie inna kwestya.

W kraju analfabetyzmu — Towarzystwo pedagogiczne, które jest tylko „strażą pożarną“ dla gaszenia ducha wśród nauczycielstwa i szkołą serwilistycznej tresury, jest nietylko zbyteczne, lecz wprost szkodliwe. Nie owiane żadną ideą — kostnieje i obumiera, wciąż podtrzymywane sztucznie przez c. k. władze szkolne, ale bez wpływu moralnego i znaczenia. Przedstawia się ono jako bezużyteczny, częstokroć szkodliwy organ szczątkowy.

Krakowska Rada miejska, która ani centa nie dała na przyjęcie zjazdu Towarzystwa „Szkoły ludowej“, uchwaliła wydać aż 2000 koron na bankiet dla zjazdu Towarzystwa pedagogicznego! Skąd tacy Czartoryscy lub inni Beneszkowie przychodzą do tego, aby jeść i pić za pieniądze gminy krakowskiej? Jestto marnotrawienie grosza publicznego, który raczej użyć

Czytelnik zapyta, jaką dotychczas jest rola jezuitów. Odpowiadamy: dotychczas była ona żadną, jezuici stawiają w Polsce dopiero pierwsze kroki, badają teren. Z tego jednak, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika, że ten teren Polski nie był zgoła terenem, na którym jezuici wyrośli. Oni wyrośli w ogniu walki religijnej na Zachodzie, tu w Polsce tego ognia nie było. Jeżeli jezuici mieli mieć tu grunt do rozwoju, do działalności, musieli naprzód ten ogień stworzyć, — urabiać społeczeństwo po swojemu, a potem dać mu straszaka, któregoby się bało, któregoby w imię katolicyzmu, pojmowanego po jezuicku, musiało zwalczać.

Stan rzeczy zmienia się nieco z chwilą, gdy na tronie polskim zasiadł Stefan Batory, cudzoziemiec (był przedtem księciem Siedmiogrodu) i kalwin. Dla otrzymania korony polskiej musiał przejść na katolicyzm, podobnie jak we Francyi Henryk IV. Jakkolwiek naogół biorąc, Batory był królem dzielnym i energicznym, nie można nie uznać, że polityka jego kościelno-religijna była zupełnie poprawną. Batory zasiadał na tronie polskim z daleko sięgającemi ambicyami politycznemi. Chciało mu się wielkiej wojny europejskiej z Turcyą, w której pragnął być naczelnikiem. Przed tem jednak należało pokonać Moskwę, i przykuć ją do swego zwycięskiego rydwanu, a następnie użyć do walki ze wspólnym wrogiem chrześciaństwa. Przedewszystkiem jednak Batory musiał szukać oparcia na Zachodzie w potędze, mającej równie uniwersalny zakres i uniwersalne dążności, t. j. w w stolicy apostolskiej. Jako kalwina, kurya rzymska zwalczała Batorego w czasie elekcyi po ucieczce Henryka Walezyusza. Jakkolwiek Batory na katolicyzm przeszedł, przez kuryę był jednak, jako król polski, niemile widziany. Kurya się obawiała tego świeżego katolika, tak samo, jak się we Francyi obawiała Henryka IV. Batory musiał kuryi rzymskiej dowieść swej prawowierności, musiał zyskać jej zaufanie, musiał jednem słowem dać jej gwarancyę, że nie zejdzie z drogi wiodącej ku celom rzymskim. W gorliwości katolickiej Batory był zniewolony przejść urodzonych katolików. On pierwszy, ten wielki i sławiony przez wszystkich zwolenników żelaznej ręki w historyi polskiej, Batory wszystkie swoje plany polityczne, swoją działalność oparł o jezuitów. Zygmunt III, jego następca, był tylko Batorego uczniem, bardziej ograniczonym, bardziej jednostronnym, ale tylko uczniem. Przez Batorego jezuici po raz pierwszy dotarli do sedna spraw politycznych polskich i po raz pierwszy za jego panowania odegrali w dziejach naszych rolę, która historyę Polski sprowadziła na manowce. Była to wojna moskiewska, prowadzona przez Batorego na wielką skalę; zwycięstwo postępowało za zwycięstwem. Dumny, tyrański, uważający się za pana świata, car moskiewski Iwan Groźny widział się zniewolonym słać do Batorego korne posły z prośbą o pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

należało na poprawę opłakanego stanu szkół krakowskich, niż na jadło i napitek dla propagatorów mundurków szkolnych i serwilizmu.

Walne zgromadzenie
Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Drugi dzień obrad nie wykazał wcale większej ilości delegatów. Po złożeniu rzeczowego sprawozdania, postawił referent I. komisyi ks. Kozak wniosek o udzielenie zarządowi absolutoryum. Właściwie miała postawić taki wniosek Rada nadzorcza, ale z jej członków nikt się nawet nie zjawił, a jej prezes p. August Sokołowski świeci również kompletną nieobecnością!

P. inż. Urbanowicz krytykuje bardzo system budowania szkół własnych, które ubogiemu Towarzystwu nakłada ciężary, państwo i kraj uwalnia od piekącego obowiązku, a ludności przynosi minimalne korzyści. Zresztą, jak udowadnia na przykładzie sławnej szkoły w Białej, Zarząd na to daje pieniądze, aby mieć szkołę tak samo mało „narodową“, jak inne szkoły pod zarządem Bobrzyńskiego. „Zadaniem naszem wywołać ferment umysłowy w kraju i skłonić wreszcie kraj i rząd do masowego budowania szkół z naszych pieniędzy podatkowych“. Niedbalstwo pewnych kół miejscowych jest upokarzające. Nie zaprowadzono nawet wszędzie bibliotek, a dygnitarstwo prowincyonalne jest dla oświaty zerem.

P. Moszyński występuje przeciw „agitacyjnemu“ charakterowi Towarzystwa, jakie by mu chciał nadać p. Urbanowicz. Szkoły trzeba zakładać tam, gdzie narodowość polska miałaby uledz zagładzie. Rządu się nie zmusi do budowania szkół. Aby ostrzej napiętnować obojętność kół miejscowych stawia wniosek wyrażenia niezadowolenia tym kołom, które nawet sprawozdania nie nadesłały. (Uchwalono).

P. dr. Daszyńska-Golińska zapatruje się z sympatyą na projekty p. Urbanowicza. Budynki szkolne buduje się za drogo; kraj i tak musi objąć te szkoły na swój etat. Zwraca uwagę, że w szkolach dla analfabetów uczyło się zaledwie 60 kobiet. Należy rozwijać raczej te szkoły, niż tracić energię i pieniądze na piękne, murowane budynki.

Z interpelacyi p. Sikory i dyskusyi co do mylnego ułożenia bilansu, pokazuje się, że buchalterya Towarzystwa była w ubiegłym roku w opłakanym stanie. Za narodowym kierunkiem szkoły w Białej ujęli się jeszcze ks. Chromecki i p. Szypuła, ale dał im dość ciętą odprawę tow. Bobrowski, który wykazał, że obowiązkiem i celem Towarzystwa nie może być i nie będzie: wychowywanie po polsku mówiących Austryaków! (Brawo i oklaski).

P. Kołakowski stawia rezolucyę, aby Towarzystwo podzielono na okręgi, i umożliwiono przez to dzielniejszy rozwój na prowincyi kołom miejscowym. (Przyjęto). Po uchwaleniu zarządowi absolutoryum, przystąpiono do wyborów nowego zarządu.

Wybrani zostali: Zarząd główny: Bujwidowa Kazimiera, dr. Kozicki, dr. Kozłowski Władysław, Oleś Andrzej, dr. Petelenz Ignacy, Siedlecka Marya, Wojnar Kasper, Woytyga Jan. Rada nadzorcza: Dr. Malkiewicz, dr. Odo Bujwid, dr. August Sokołowski, dr. Zofia Golińska, Bronisław Trzaskowski. Sąd rozjemczy: Dr. Adam Doboszyński, ks. Jan Korczyński, Michał Lityński, Ksawera Mroczkowska, dr. Ferdynand Weigel.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy numer „Robotnika“. — Demonstracya w Łodzi.

Warszawa, 10 lipca.

Przedwczoraj wyszedł Nr. 37 „Robotnika“. Został już rozpowszechniony w całym kraju ku wielkiej uciesze towarzyszy. Obecnie, po wzięciu dawnej drukarni, wyjście nowego Nr. „Robotnika“ wywiera daleko większe wrażenie, aniżeli dawniej, kiedy pięcioletnie nieprzerwalne wychodzenie organu P. P. S. zdążyło zepsuć publiczność.

Nowy Nr. z pewnością napsuje fijołom dużo krwi — i to nie tylko swojem pojawieniem się, ale i treścią. Dział korespondencyi jest bowiem bardzo obfity, co świadczy o wielkiem rozgałęzieniu się stosunków organizacyjnych partyj, tem bardziej, że reprezentowane są w tym Nr. i takie miejscowości, skąd jeszcze nigdy korespondencyi nie było — np. Piotrków, Łowicz, Tomaszów Rawski itd. Jest też parę korespondencyi chłopskich. Po za tem, na treść Nr. 37 złożyły się artykuły o manifestacyi majowej, o dwóch rocznicach rządowych (Suwarowa i zniesienie unii), kronika krajowa i ostrzeżenia.

Do Nr. 37 załączono dwa dodatki — jeden, specyalnie dla Warszawy, zawierający kilkadziesiąt korespondencyi z różnych fabryk i warsztatów warszawskich, a drugi dla Łodzi, gdzie w ostatnich czasach ruch nasz coraz potężniej się rozwija.

W Łodzi niedawno odbyła się na pogrzebie stolarza Lemańskiego, pierwsza demonstracya socyalistyczna, w której wzięło udział przeszło 1.500 robotników. Odprowadzono kondukt ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“... „Warszawianki“, i t. d. na cmentarz. Wrażenie olbrzymie, pierwszy to raz bowiem Łódź słyszała pieśń socyalistyczną na swych ulicach.

Zakordonowiec.

Przegląd polityczny.

= **Zamordowany ambasador o misyonarzach.** Pewien Amerykanin ogłasza w „Pall-Mall Gazette“ następujące zapatrywania zamordowanego ambasadora Kettelera o europejskich misyonarzach w Chinach: „Bogatsi i inteligentniejsi krajowcy nie wiele mają z misyonarzami styczności. Musi to być jakiś socyalny paryas lub zbrodniarz, który szuka protekcyi u misyonarzy i płaci im niekiedy za nią, jak to się działo niedawno w Turcyi i Marokko, gdzie podrzędniejsi urzędnicy ambasad i konsulatów, w połączeniu z miejscowymi lichwiarzami, złote ryby z mętnej wyławiali wody. Gdy zaś krajowiec nie ma pieniędzy na opłacenie protekcyi, zwraca się wtedy do misyonarzy, udając wielką gorliwość religijną, a ostatecznie, gdy już pozyska sobie ich zaufanie, opowiada im swoje boleści, jak to go rodacy za odstąpienie od wiary ojców prześladują, jak go ze zemsty obwiniają przed sądem o różne „zmyślone“ zbrodnie itp. Litościwy misyonarz daje się bardzo łatwo wziąć tego rodzaju historyami na kawał, zwłaszcza że wie bardzo dobrze, iż wymiar sprawiedliwości w tych krajach pozostawia bardzo wiele do życzenia. Szczególniej w Chinach — powiada br. Ketteler — nieuczciwi dłużnicy, złodzieje, defraudanci i tym podobna hołota, ścigana sądownie, uczuwa nagłą skłonność do religii chrześcijańskiej, pewna protekcyi misyonarzy, za pośrednictwem których ambasadorowie i konsulowie zmuszeni są wyrabiać u rządu chińskiego bezkarność dla całkiem pospolitych zbrodniarzy. Powstaje skutkiem tego, rzecz jasna, rozgoryczenie u ludności i pokrzywdzonych, a na skutki tego rodzaju głoszenia pokoju na ziemi i ewangelii patrzymy obecnie“.

Przegląd społeczny.

Związek introligatorów we Lwowie odbył dnia 12 lipca b. r. nadzwyczajne zgromadzenie, na którem referował tow. Nacher, w sprawie organizacyi grupy przemysłu papierowego dla Galicyi. Referent zdał sprawę ze zjazdu zawodowego w Wiedniu. Po przemówieniu kilku mówców, wybrano z grona tow. introligatorskich 2 członków do komisyi zawodowej, poczem zgromadzenie zamknięto.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W sobotę 14 b. m. odbył się w stow. „Brüderlichkeit“ odczyt tow. dra Józefa Mantla, przy udziale licznych słuchaczy.

Tego samego dnia wieczorem, staraniem stow. „Brüderlichkeit“, urządzono w sali stow. robotniczych wieczorek z tańcami.

We wtorek 18 b. m. odbędzie się ogólno-zawodowe zgromadzenie. Porządek obrad: Cele organizacyi zawodowej. Referent tow. Szczepan Kurowski z Krakowa.

We czwartek 20 b. m. odbędzie się zgromadzenie robotników krawieckich, referent tow. Witold Reger.

Ruch robotniczy w Drohobyczu. Walne zgromadzenie „Braterstwa“ odbyło się 14 bm. Starostwo wysłało swego sekretarza Krysę, jako komisarza rządowego, mimo tego, że dotąd stale oszczędzało nas od swej asystencyi przynajmniej podczas walnych zgromadzeń stowarzyszeń. Jesteśmy tylko wdzięczni staroście drohobyckiemu za jego szczerość i otwartość, albowiem z odwiedzin na walnem zgromadzeniu przekonaliśmy się, że bacznie nas śledzi, a że nie ze zbytniej czułości, o tem wiemy najlepiej.

Strejk robotników portowych w dokach londyńskich już się zakończył. Robotnicy mimo 4-tygodniowej zaciętej walki nie mogli inaczej postąpić, tylko wrócić do pracy na dawnych warunkach. Przyczyną klęski jest wielka ilość robotników, których przedsiębiorstwa mogły sprowadzić w każdej chwili, aby zastąpić nimi strej-

kujących. Obecnie robotnicy portowi organizują się w stowarzyszenia i związki i starają się wciągnąć do organizacyi wszystkich bez wyjątku, a wtedy walka wypadnie inaczej.

Używanie alkoholu. Angielski parlament ogłosił niedawno ciekawą statystykę o spotrzebowaniu piwa w poszczególnych państwach. Na czele idzie Bawarya, gdzie na głowę przypada 255 litrów rocznie, prześcignęła więc w spożywaniu piwa Holendrów, którzy na głowę wypijają 207 litrów. Spożycie piwa w Anglii stale wzrasta. Przed 10 laty wypadało 120, dzisiaj 148 litrów na jednego mieszkańca. W spotrzebowaniu alkoholu idą zaś na czele Niemcy, wypijając rocznie 454 milionów litrów, dalej Francya 330 milionów, Stany Zjednoczone 284 milionów. W Anglii bez porównania mniej. Wina spotrzebowuje Anglia również mniej, bo tylko 76 milionów litrów, gdy Stany Zjednoczone 99, a Niemcy 51 milionów. Francya spożywa aż 4167 milionów litrów, przeto więcej, niż wszystkie razem inne kraje.

Z literatury i sztuki.

„Wiadomości artystyczne“, dwutygodnik poświęcony muzyce, teatrowi, literaturze i sztuce, wychodzi rok IV we Lwowie, w bardzo wytwornej formie zewnętrznej. Nr. 12 zawiera następujace artykuły: H. Cepnik: „Z teatru“, dr. Gruder: „Z sali koncertowej“; Marbur: „Wspomnienia Lachnera o Schubercie“; Bursa: „Nowości wydawnicze“; S. B.: „Konkurs konserwatoryum i popisy szkół muzycznych“; Kronika; Ilustracye: portrety pp. Kamińskiego i Ogińskiej, Juliusz Schmidt: „Wieczór Schuberta“, Cypryan Godebski: pomnik Kopernika.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

Dr. Stanisław Garski: Etyka Ludwika Feuerbacha“. Kraków, nakładem wydawnictwa „Krytyki“, 1900. Cena 3 K.

Prof. W. Lutosławski: „Z dziedziny myśli“. Studya filozoficzne. Warszawa — Kraków, 1900.

Leon Tołstoj: „Zmartwychwstanie“. Powieść w 2 tomach. Przekład S. Stempowskiego. Warszawa, 1900. Cena 3 K.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 lipca 1435. Bitwa pod Chatillon. — 1793. Karolina Corday, zabójczyni Murata, ginie na gilotynie. — 1860. Garibaldi ciągnie na Messynę. — 1870. Sobór watykański mniejszością głosów uchwala nieomylność papieską.— 1870. Francya wypowiada Prusom wojnę.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Żoko, małpa brazylijska“.

Doliński nie próżnuje. Numer poniedziałkowy „Naprzodu“ skonfiskował cenzor krakowski za notatkę p. t. „Polnisches Schwein“, opisującą zajście profesora W. z oficerami w Przemyślu. Nowością w tej konfiskacie jest to, że suchy opis zajścia między prywatnemi osobami uznał p. Doliński za lżenie i wyszydzanie władz.

Ostatnia konfiskata jest już dwudziestą pierwszą z rzędu!

„Sybir“. Wystawa obrazów Sochaczewskiego przedłuża swój pobyt w Krakowie do 25 lipca. Na niedzielę wstęp na wystawę zniżono na 10 ct.

Katastrofa budowlana. Jak wiadomo zmiażdżyła kamienica przy ul. Karmelickiej sąsiadujący z nią domek parterowy, w którym mieszkał stróż Józef Baran. Domek ten jest własnością znanego fabrykanta cegły Geislera. Minął już piąty dzień od czasu katastrofy, a do dnia dzisiejszego nie dano Baranowi pomieszkania. Ani p. Geisler, ani magistrat nie myślą o tem wcale, aby biednemu proletaryuszowi zapewnić przynajmniej przytułek. Tylko dyrektor policyi Korotkiewicz radził mu, aby w dzień przebywał na plantach, a w nocy w pralni ciemnej i wilgotnej.

Strejk w drukarni Fischera trwa dotąd. P. Fischer nie chce uznać słusznych i uzasadnionych żądań towarzyszy; zaś pięciu wiernym p. pryncypałowi zecerom hebrajskim, którzy do strejkujących się nie przyłączyli, nie wypłacił Fischer przypadającego im za ubiegły tydzień zarobku.

Wiec młodzieży rusińskiej odbył się we Lwowie w myśl zapowiedzi w niedzielę dnia 15 lipca. Sala hotelu Belle-Vue wypełniła się po brzegi uczestnikami. Przybyło też i wielu delegatów z towarzystw rusińskich jak np. „Siczy wiedeńskiej“ i innych. Po pięknem zagajeniu obrad wybrano przewodniczącym akad. Starosolskiego, który udzielił głosu pierwszemu referentowi akad. Cegielskiemu, do punktu pierwszego o niepodległej Ukrainie. Wykazawszy (może cokolwiek za rozwlekle i nużąco) sprawiedliwość tego postulatu, przez obszerne umotywowanie historyczne i socyologiczne przystępuje do omówienia obecnego położenia Ukrainy. W tej chwili (naturalnie!) nie obeszło się bez komisarza, który w towarzystwie szpicla ukazał się na sali, celem skonstatowania, czy wszyscy mają zaproszenia. Po dłuższej przerwie wskutek tego powstałej, referuje dalej Cegielski. Ruś-Ukraina jest pod trzema zaborami węgierskim, rosyjskim i austryackim, który można nazwać polskim z powodu, że cała władza Galicyi jest w rękach polskich. Skrępowana potrójnymi kajdanami, nie może się pod żadnym prawie względem rozwijać, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie prześladowanie żywiołu ukraińskiego nie ma granic. I jak żaden naród podbity tak i Rusini nie mogą się spodziewać litości od wrogów. Pozostaje im tylko walka na śmierć i życie. Celem ich jest niepodległa Ruś-Ukraina w granicach etnograficznych „od Karpat po Kaukaz“.

Drugi referat objął akad. Kosiewicz. Ruś-Ukraina musi zdobyć nie tylko zewnętrzną niepodległość ale też i rozwijać się wewnętrznie. Rusini powinni wiedzieć, że w ludzie leży ich nadzieja, że tylko zorganizowany proletaryat, może wyzwolić Ukrainę z ucisku, bo to leży w jego realnym interesie. Dlatego trzeba te masy oświecać, wykładać im popularnie wiedzę, rewolucyonizować je. Z całą natomiast słusznością domagają się Rusini swego uniwersytetu; ten może im dać nowe pole rozwoju, wprowadzić w świat zastęp nowych uczonych. Po przemówieniach delegatów towarzystw uchwalono rezolucye:

Wszelkiemi siłami dążyć do oswobodzenia Ukrainy z obcej niewoli.

Wszelkiemi siłami dążyć do polepszenia bytu mas pracujących.

Wysłać memoryał z żądaniem założenia uniwersytetu z językiem wykładowym ukraińsko-rusińskim.

Po zebraniu odbył się komers w tej samej sali także przy bardzo licznym współudziale.

Pogłoski o mobilizacyi. „Dziennik poznański“ donosi ze Lwowa: „Obiega pogłoska o bliskiej mobilizacyi stryjskiego pułku piechoty przeznaczonego rzekomo do pacyfikacyi Chin. Pułk ten złożony wyłącznie z Rusinów posiada w kołach wojskowych znakomitą reputacyę, którą zdobył sobie głównie w krwawych walkach podczas okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Poniósł on wówczas bardzo znaczne straty w oficerach i szeregowcach“.

Czy wiadomość ta jest kaczką, zobaczymy wkrótce. Jeżeliby była prawdziwą, to byłby to jeszcze jeden dowód, że pułki galicyjskie wysyłane bywają zawsze na pierwszy ogień. Takieto już ich szczęście.

Organem do uśmiercania jest „Czas“. Przed kilku dniami podał, że Zosia Mizińska, córeczka drukarza, przejechana we czwartek przez dorożkarza, umarła. Tymczasem faktem jest, że dziecko dotychczas żyje i przebywa w szpitalu św. Łazarza pod opieką prof. Trzebickiego, dra Bergera i dra Jurasa. Dzięki ich troskliwym staraniom ma się lepiej i w kilku dniach może wrócić pod opiekę rodziców.

Tortury samborskie. Ludwik Eitner, były inspektor samborskiej policyi, która osławiła swe miasto średniowiecznemi torturami, otrzymał wreszcie akt oskarżenia. Eitner bawi obecnie w Jaśle, gdzie dzięki wpływom swego godnego protektora, samborskiego starosty Kieszkowskiego (brata znanego zaszczytnie galicyjskiego defraudanta), otrzymał w tamtejszem starostwie intratną posadę.

Eitnera sprawki uchodziły przez długi czas bezkarnie, a gdy prokuratorya samborska była wreszcie zmuszoną wobec powszechnego oburzenia rozpocząć kroki sądowe przeciw samborskiej policyi, to i wówczas oszczędzano jeszcze Eitnera.

Niestety maszyna torturowa, znaleziona na strychu Eitnera, wykazała ponad wszelką wątpliwość, że Eitner był rzeczywiście naczelnym inkwizytorem samborskim i że niekoniecznie spostrzegawczy zmysł posiadał samborski prokurator, gdy przy rozprawie przeciw samborskiej policyi wobec wycieczek obrońców, najsolenniej zapewniał, że „Eitner o torturach prawie (!!) nic nie wiedział“.

Obecnie jest Eitner na najlepszej drodze do galicyjskiego panteonu, chyba, że skorzystawszy z obecnej swej wolności, pójdzie za przykładem swego przyjaciela Czesława Kieszkowskiego. A byłaby prawdziwa szkoda!

Inżynier Libański wyjaśniał w drugim wykładzie dnia 12 b. m. w hali Strażnicy miejskiej w Załościach licznie zebranym chłopom, mieszczanom i kobietom wiejskim,

w dalszym ciągu „prawa i zjawiska przyrody“. Niezmiernie uważnie słuchające audytoryum wyraziło swe zadowolenie gromadnem: „bardzo dziękujemy“. W pogadance z prelegentem rzekli chłopi: „Słuchały-byśmo do rana; ta chodyłyśmo do szkoły, znajemo czytaty i pysaty, ałe taku prawdu o switi nykto szcze nas ne uczył“.

Naiwni chłopi! — dziwią się, że w szkole nie tłómaczą im zjawisk przyrody, nie uczą prawd o świecie otaczającym!

A to nasz „minister oświaty“ Bobrzyński porządnie się ubawi!

Ludowa szkoła i prawdy przyrodnicze! — toby dopiero „zawył“ Czas i Ruch katolicki.

Oryginalny bojkot. „Tygodnik drohobycko-samborski“ wystąpił w jednym z ostatnich swych numerów przeciw kumulacyi urzędów w ręku samborskiego lekarza miejskiego dra Biegelmeiera, który licznym z powodu tego obowiązkom zadość uczynić nie mógł, zwłaszcza przy swej znanej gburowatości. Powyższy artykuł oburzył papę Słotwińskiego (teścia dra Biegelmeiera) posła na Sejm i głównego menera samborskiej Rady powiatowej i tenże na posiedzeniu samborskiej Rady powiatowej zażądał zbojkotowania „Tygodnika“ i odesłania mu wszystkich numerów, abonowanych przez Radę powiatową dla gmin samborskich. Rada powiatowa uchwaliła w myśl wniosku papy Słotwińskiego bojkot samborskiej Rady powiatowej przeciw własnemu pismu, to curiosum!

Ryzyko robotnicze. Donoszą nam z Drohobycza: W rafineryi nafty Maurycego Parnesa w Ramowicach pod Drohobyczem, spadł robotnik Franciszek Pielech z podwyższenia kotła na ziemię, i wskutek przyciśnięcia kotła, odniósł tego rodzaju ciężkie uszkodzenie czaszki, że w trzeci dzień po odwiezieniu do drohobyckiego szpitala zmarł tamże.

Powódź w Borysławiu. Woda zalała także lokal Stacyi płatniczej stowarzyszenia ogólno-zawodowego. Mosty pozrywane, droga w kilku miejscach zniszczona, komunikacya w samym Borysławiu nadzwyczaj utrudniona Wiele szkody wyrządziła woda w kopalniach nafty, zwłaszcza przerwaniem rur naftowych. Linia telegraficzna przerwana.

Dola robotnicza. Przed kilkoma dniami padł na ulicy w Borysławiu z głodu górnik Jan Pach, który stracił siły i zdrowie w kopalni wosku Liebermana. Gdy podczas pracy zasłabł w tej kopalni, wydalili go z roboty bez żadnego zaopatrzenia, mimo iż przez 3 lata opłacał wkładki do kasy brackiej. Po wydaleniu go upomnieć się nie mógł, gdyż pracował w tejże kopalni bez książki robotniczej. Wałęsał się więc jakiś czas po ulicach, żyjąc jałmużną, aż wreszcie głodem zmożony, padł, by więcej nie wstać.

A teraz zwracamy się do starostwa górniczego w Krakowie. Czy wiadomo panom, iż większa część robotników w kopalni Liebermana nie posiada książek robotniczych i dlatego dyrekcya kopalni nie wypowiada na 14 dni, wyrzuca chorych robotników na bruk? Błahuta Hryń pracował kilka lat w kopalni wosku Banku kredytowego w Borysławiu. W czerwcu 1898 złamał w szybie rękę i obecnie jest kaleką, niezdolnym do żadnej pracy, a mimo to dyrektor kopalni, Gąsiorowski, wzbrania się mu płacić pensyę, chociaż ta słusznie należałaby mu się, gdyż był członkiem kasy brackiej.

Szczere przyznanie. „Wileński Wiestnik“, półoficyalny organ wileńskiego generał-gubernatora umieścił następującą ciekawą wzmiankę, którą tu powtarzamy za petersburskim „Krajem“. „Dosyć już nadużywano w kraju zachodnim imienia rosyjskiego! Podczas przejażdżki po kraju, widzi się z uczuciem smutku, jak upadają niegdyś doskonałe gospodarstwa, rujnują się rodowe posiadłości, giną lasy, np. nad Niemnem, i rzeki zasypane są przez piaski. Z ciężkiem uczuciem słyszy się, iż niekiedy wiążą to z imieniem rosyjskiem. Ale przeminął i — Bóg da — na zawsze ów czas, gdy z pomocą imienia rosyjskiego można było kupować nielegalnie majątki, wycieńczać grunty, niszczyć lasy; gdy za cenę honoru imienia rosyjskiego, napychano kieszenie wyzyskiwaczy“. No, no Moskale zaczynają przyznawać się, że dzięki ich „pracy“ kulturalnej Litwa i Białoruś to prawie pustynia. Rządy Murawiewa Wieszatela, „wielkiego męża stanu“, który z szubienicą i ogniem przebiegł całą Litwę wszerz i wzdłuż dopięły swego. Dziś spokojnie leży Litwa u nóg carskich, a nędza, spustoszenie kraju robią nadspodziewane postępy, tak iż nawet barbaryńskie dusze moskiewskich czynowników wobec tej strasznej ruiny kulturalnego niegdyś kraju, czują coś w rodzaju wyrzutów sumienia.

Zakopańskie pogotowie ratunkowe. Rodzaj pogotowia ratunkowego urządziła w Zakopanem komisya klimatyczna. W szpitalu, gminie i w jednym z domów prywatnych (Słowika) umieszczono nosze dla transportowania chorych oraz środki opatrunkowe. Na domach tych widnieją białe tablice z czerwonymi krzyżami i odpowiednie napisy. Na początek bardzo pożyteczna innowacya.

Tajemnice armii angielskiej. Pani Chamberlain, bratowa angielskiego ministra kolonii napisała z Kronstadtu list do redakcyi „Daily Express“, który nie przebrzmi bez echa. Pani Chamberlain udała się do południowej Afryki, celem udzielania pomocy pieniężnej rannym Anglikom. W liście prosi ofiarodawców, by zaniechali dalszego wysyłania zapomóg, ponieważ „pieniędzy według przeznaczenia doręczać nie może. Angielskie władze wojenne zrobiły co mogły, by przeszkodzić dobrej sprawie. Wszystko jest zabronione: i książki i gazety i wszelkie podarki. Nie wolno również odwiedzać rannych, rozmawiać z nimi, pisać za nich listów do krewnych i znajomych. Przyczyna, dlaczego wszystko to wzbronione — jasna: Szpitale w kolonii kaplandzkiej znajdują się w tak złym stanie, że kierownicy nie chcą tam wpuszczać osób postronnych. Władze angielskie miały 8 miesięcy dla doprowadzenia lazaretów do porządku, lecz nic dotąd nie zrobiono. Z braku łóżek ranni leżą na ziemi“.

Korespondentowi zaś tej gazety pani Chamberlain mówiła, że „pułkownik Antony nakazał ogrodzić szpitale płotami z drutu i postawić szyldwachów, którzy otrzymali rozkaz nie wpuszczania jej“.

Etyka kołnierzy z gwiazdkami różni się może od etyki zwykłych śmiertelników, lecz w tym wypadku chyba i jej przepisy złamano. Za daleko posunięto tu traktowanie ludzi, jako mięso armatnie! Świadectwo pani Chamberlain jest tem cenniejsze, że jest ona blisko spokrewnioną z ministrem, który najbardziej pchał Anglię do walki, z iskierek szowinizmu rozniecał płomienie! Trudno ją zatem posądzać o stronniczość w sensie dla rządu nieprzychylnym.

Przygoda agenta policyjnego w Paryżu. „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma“, powiada polskie przysłowie. Przypadkowo doświadczył czegoś podobnego agent policyjny Fleury w Paryżu. Wytropił on na ulicy Rivoli dawno poszukiwaną złodziejkę Melanię Gourdon. Podkradłszy się znienacka, przytrzymał ją za rękę. Nie w ciemię bita Gourdonowa wolną ręką chwyciła Fleury'ego i zawołała: na pomoc, złodziej! Zbiegł się tłum i bez pytania zaczął laskami okładać domniemanego złodzieja. Fleury, chcąc zaalarmować policyę strzelił z rewolweru w górę. Nadbiegła policya i, roztrąciwszy energicznych przechodniów, również na oślep sama zaczęła okładać agenta, tym razem „urzędowymi“ szturchańcami.

I byłaby przemyślna złodziejka uciekła w obecności kilku stróżów bezpieczeństwa, gdyby ją był nie zdradził pośpiech, z jakim się chciała ulotnić. Policya zatrzymała ją, by była świadkiem w komisaryacie. Dopiero tam wyjaśniła się sytuacya.

Przygoda niedźwiedzia z menażeryi w Paryżu. Z powodu zbliżającego się święta narodowego we Francyi, w Paryżu na placu Montrouge zaczęły się już roztarasowywać kramy, karuzele, menażerye itp. W menażeryi Canihacta „specyalista“ od karmienia zwierząt, przez roztargnienie, zapomniał zamknąć klatkę z niedźwiedziem. Miś niepostrzeżenie wydobył się na plac i wpadł na grupę bawiących się dzieci. Wśród rozbawionej czeredy powstał szalony popłoch. Wnet kramikarze uzbroiwszy się w laski, sztaby żelazne wyruszyli na obławę. Ścigany niedźwiedź skręcił w ciężkim galopie na ulicę Brezin. Przechodnie uciekali przed nim, kryli się po sklepach i sieniach, a wystraszony niedźwiedź umykał ciągle przed pędzącą za nim obławą. Wreszcie i on poszedł za przykładem uciekających przed nim ludzi i schronił się do jednej z sieni, skąd go wreszcie wydobyli opiekunowie z menażeryi.

Woły, wstrzymujące pociągi. Na linii kolejowej, idącej do Badenu, pod stacyą Pfaffstätten, zdarzył się onegdaj niezwykły wypadek. Przy ładowaniu wołów, trzy rogate stworzenia wystraszywszy się, po-

częły uciekać po torze. Służba kolejowa pognała za nimi. Wstrzymano pociągi, zbliżające się do stacyi. Mimo to jeden wół w tunelu został przez pociąg przejechany. Z ludzi, zajętych przy zapędzaniu, jeden odniósł lekkie uszkodzenia. Pasażerowie, nie wiedzący o przyczynie wstrzymania pociągów, mieli chwilę przykrej obawy.

Skutki przesądów. W Węgrzech, w miejscowości Łomnicz, powiesił się niejaki Karol Bukoviny. Ponieważ to się działo podczas robót w polu, mnóstwo ludzi zaraz to spostrzegło i przybiegło na miejsce wypadku. Bukoviny drgał jeszcze i żył i można go było jeszcze bardzo łatwo uratować. Istnieje jednak wśród ludu przesąd, że ten, kto wyratuje lub odetnie wisielca, sam w tym samym roku umrze. Nikt więc z obecnych nie odważył się na udzielenie pomocy samobójcy i ten w obecności kilkunastu ludzi dokonał życia.

Księży raj. W małym górskim kraju Tyrolu, znajduje się 8259 księży i duchownych, t. j. o 2000 więcej niż w Czechach, chociaż Czechy przewyższają Tyrol co do ilości mieszkańców 6 razy, a w płaceniu podatków 12 razy. W Tyrolu przypada na każde 150 osób jedna osoba duchowna, gdy w Czechach dopiero na 2500 mieszkańców. Ale zato połowa nauczycielstwa w Tyrolu pobiera 200 złr. rocznej pensyi. Szkoda, że Tyrol tak daleko od Galicyi, powinny stanowczo sąsiadować ze sobą.

Święto bezimiennych. Pod tem imieniem rozumiał Millerand w swojej mowie, przy otwarciu wystawy wypowiedzianej, owe tysiące proletaryuszy, którzy około tego wielkiego dzieła kultury — wystawy, pracowali najszczerzej i najciężej, pracowali z zaparciem, bo bez nadziei na sławę i zaszczyty. Jeszcze dzisiaj zajętych jest setki robotników koło kończących się ciągle robót, aby tylko zwiedzającym ułatwić przystęp i uprzyjemnić pobyt. Minister handlu tow. Millerand postanowił zgotować dla tych pszczół roboczych chociaż jeden dzień wytchnienia i zabawy i zaprosił wszystkich robotników na dzień 22 b. m. na zabawę, którą on i jego żona urządzają. Nie będzie to zimne, oficyalne przyjęcie, ale dzień święta dla wszystkich, którzy się w jakikolwiek sposób przyczynili do budowy wystawy. Nie towarzyskie stanowisko, ale praca będzie wymogiem wstępu. Ponieważ pokoje ministerstwa handlu nie zmieściłyby takiej ilości ludzi, odbędzie się cała uroczystość na polu marsowem. Przygotowania są w toku. Ustawiono olbrzymią trybunę, na której dyrektorowie wielkiej opery i teatru francuskiego Geilhard i Claretie dadzą z najlepszemi siłami wyborowe przedstawienia. Dzień 22 lipca będzie bez kwestyi najpiękniejszym dniem wystawy, nie tylko przez dobór programu i artystyczne wykończenie, lecz dlatego, że uczestnicy będą z tą w duszy świadomością się bawić, że jest to wielkie uznanie i publiczna podzięka za ich ciężką pracę i spełniony obowiązek.

Dziwny klerykał. Józef Wilczek z Ustronia został aresztowany za obrazę majestatu. Wilczek znany jest jako zażarty klerykał, wypadek ten więc wszystkich zadziwił. Rozprawa odbędzie się we wrześniu przed sądem przysięgłych w Cieszynie.

Brutalny mąż. W Bremaj obok Ustronia, zbił niejaki Cholewa żonę swoją tak ciężko, że na drugi dzień wyzionęła ducha.

Socyalistyczna prasa Niemiec liczy obecnie, według najnowszego wykazu: 1 organ centralny „Vorwärts“, 1 tygodnik naukowy „Neue Zeit“, 48 dzienników, 9 czasopism wychodzących 3 razy na tydzień, 7 dwa razy na tydzień wychodzących, 9 tygodników i 3 miesięczniki. Prócz tego 2 pisma humorystyczne „Wahrer Jakob“ i „Süddeutscher Postillon“. Ilustrowane czasopisma „Neue Welt“ i „In freien Stunden“. Pisma zawodowe: 1 wychodzące 3 razy na tydzień, 29 tygodników, 24 dwutygodników i 5 miesięczników. Razem więc wychodzi w Niemczech: 80 pism politycznych, a 59 zawodowych.

Prof. Czerny, słynny chirurg z uniwersytetu w Heidelbergu, został obrany w tych dniach jednomyślnie członkiem korespondentem paryskiej akademii umiejętności.

Aparat do zapisywania głosu na odległość, nad którym daremnie pracował Edison, skontruował Duńczyk, Waldemar Paulza, twórca telefonu automatycznego. Doniosłość tego wynalazku, skombinowanego, jak się zdaje, z fonografem, jest ta, że notować on będzie mowę interesanta w nieobecności wołanego, który następnie ją sobie „odczyta“ lub właściwie „odsłucha“. Byłaby to nieoceniona dogodność w telefonografii.

Pierwsza kolej elektryczna w Chinach otwarta została przed paroma miesiącami i zapewne dziś już nie istnieje. Łączyła ona dworzec w Pekinie (zdala od miasta) z bramą południową. Chińczycy wogóle daleko mniej sprzeciwiali się kolei elektrycznej, niż parowej, ponieważ ta ostatnia „tylko zanieczyszcza powietrze dymem i parą, drażniąc duchy wody i powietrza“.

Ucieczka więźniów w Rosyi. W ciągu 1899 r. z więzień w gubernii warszawskiej uciekło ogółem 46 aresztantów, a mianowicie z więzienia jeden, z robót poza więzieniem 5, z aresztów policyjnych i sądowych jeden, z aresztów gminnych 12, z drogi 25, ze szpitala jeden, z kolonij rolnych w Studzieńcu jedenastu.

Krzywdę wyrządzilibyśmy drowi Henrykowi Sokołowskiemu, lekarzowi miejskiej Kasy chorych, gdybyśmy nie uzupełnili notatki naszej, zamieszczonej w sobotnim numerze w sprawie obłąkanej chórzystki włoskiej opery. Lekarz ten z wielkiem poświęceniem niemal przez dwie godziny był u chorej, która w dodatku go podrapała, zajęty, i jemu to głównie zawdzięczać należy, że obłąkaną bez polecenia fizyka do szpitala przyjęto.

Zgromadzenie handlowców odbyło się w sobotę popołudniu w sali Czytelni handlowej celem naradzenia się nad projektem rządowym, regulującym stosunek handlowców do pryncypałów. Referował w tej sprawie tow. Bałanda, który omówił socyalpolitykę rządu austryackiego. Komisarz Broszkiewicz uważał za stosowne przerywać ciągle mówcy, gdy wspomniał o tem, że rząd dotychczas mało robił. Gdy zaś tow. Bałanda, aby uspokoić urzędnika policyjnego, oświadczył, że rząd „bardzo dużo zrobił“, przerwał mu również p. Broszkiewicz. Podejrzywał mianowicie, że to ironia...

Pomocnicy handlowi, zebrani w liczbie kilkuset uchwalili tę samą rezolucyę, którą przyjęli handlowcy wiedeńscy.

Doliński nie próżnuje. Numer 8 „Kolejarza“ uległ konfiskacie.

Telegrafy w Chinach. Druty telegraficzne w Chinach — przedmiot szczególnej nienawiści Bokserów, istnieją tam od niedawna. Wprawdzie już w roku 1855 starała się Rosya o uzyskanie koncesyi na budowę telegrafów, lecz pierwsze słupy stanęły dopiero w 84 roku. Ludność patrzyła na tę inowacyą nieufnie i niechętnie, nie pozwalała na wbijanie słupów w pobliżu cmentarzy, by cień od tego dyabelskiego wynalazku nie padał na groby przodków. Telegrafiści chińscy mają ogromną pracę w porównaniu z europejczykami, wskutek tego, iż język ich nie posiada alfabetu, tylko odmienne znaczki dla wszystkich zasadniczych wyrazów, z których skombinowania cały materyał słowny języka powstał. Znaczków takich muszą uwzględniać 9500. Dla ułatwienia zastępują je liczbami. To też na każdej stacyi wywieszone są tablice, gdzie obok znaczka drukarskiego znajduje się odpowiednia liczba.

Nagromadzeniem cyfr przypominają one tablice logarytmiczne.

Katastrofa budowlana.

Ze sfer fachowych otrzymujemy w tej sprawie następujące trafne uwagi:

Z notatek tutejszych dzienników o zawaleniu się nowego domu pana Kolmana spostrzegamy, że ludzie nie mający żadnych kwalifikacyi do noszenia tytułów „inżynierów“, „budowniczych“, ba nawet „architektów“, za takowych publicznie podawanymi zostają. Mało by nas to obchodziło, że jakiś pan, który dawniej handlował piaskiem albo wapnem, lub gdzieś kopiował rysunki albo przepisywał kosztorysy, uchodzi w Krakowie za „inżyniera“ lub „architektę“, lecz faktem jest, że głównymi powodami wszelkich u nas mankamentów — w budowaniu, jest ta okoliczność, że dzięki pobłażliwości przełożonych władz i nieznajomości rzeczy ze strony publiczności, dostają ludzie, nie mający żadnych innych kwalifikacyi, jak samozwańczy tytuł, budowle do projektowania i wykonania, a skutkiem tego są takie smutne i kompromitujące wypadki, jak ów na ulicy „bogatej“.

Żeby taki pan „inżynier“, pan „architekt“ lub pan „budowniczy“ patrzyli swego kopyta, pamiętali o tem, że z architekturą nie mają nic wspólnego, gdyby panowie inspektorowie policyjno-budowlani w

magistracie naszym, nie bawili się, w konserwatorstwo i restauratorstwo, ale pilnowali, co zresztą jest ich obowiązkiem, żeby mury miały ustawą przepisane grubości i były wykonywane nie na błocie, ale na wapnie, to by miasto nasze nie było zaszpecone ohydnemi fasadami, i nie waliły by się domy i nie grzebanoby żywcem biednych robotników.

W tym kierunku muszą u nas w najkrótszym czasie zajść zmiany — bo to jest n. p. rzecz niesłychana, żeby całą gwarancyę dobroci planów, całą gwarancyę odpowiedzialności był podpis, który od takich panów „budowniczych“ dostać można za... „drobnostkę“...

Plan na budowę, który nosi taki zakupiony podpis, jest w oczach naszych szkodliwszym i nikczemniejszym dokumentem, jak sfałszowany weksel.

O inspektorze budowlanym Knausie, który ponosi główną winę katastrofy przy ulicy Bogatej, dowiadujemy się, że jest niezwykle zajęty spekulacyami budowlanemi w całej Galicyi i nie ma czasu na dozorowanie budowli. Pan Knaus prowadzi na własną rękę budowy w Nowym Sączu, w Dukli u Bernardynów, w Podgórzu i w Krakowie w remizie tramwajowej.

Jeżeli p. Knaus jest tak zajęty swoimi prywatnymi interesami, to możeby sam zrezygnował z urzędu inspektora budowlanego i nie czekał, aż go zasuspendują?

Murarze Zaczek i Dykas opuścili w piątek wieczorem szpital św. Łazarza, dokąd ich przewiozło pogotowie Tow. ratunkowego, gdyż stan ich zdrowia pozwalał na to. Według zasięgniętych wczoraj rano wiadomości, obaj robotnicy mają się znacznie lepiej i życiu ich żadne nie zagraża niebezpieczeństwo. Tak samo stosunkowo mają się dobrze inni pokaleczeni robotnicy, oraz stróż Józef Baran i jego dziecko.

Wczoraj rano przystąpili robotnicy do usunięcia gruzów z zawalonych ścian, celem odkrycia fundamentów i zbadania, czy w istocie podmycie ich deszczami było przyczyną katastrofy. Do godziny 11 w południe odsunięto gruzy od strony realności dra Eichhorna; ukończenie pracy około usunięcia gruzów potrwa do poniedziałku.

Jeszcze jedna katastrofa budowlana zdarzyła się w piątek w Krakowie. Skutkiem deszczów wystąpiła z kanałów woda i podmyła fundamenta budującej się kamienicy „na librewskiem“ przy placu Wielopole. Skutkiem tego zarządził magistrat bezzwłoczne zaprzestanie robót. Kamienica jest własnością majstra szklarskiego Jana Müllera.

Telegraf i telefon.

Wylewy.

Lwów, 15 lipca. Wiadomości, nadesłane do namiestnictwa, podają, że w górskich dopływach woda opada. Natomiast zachodzi obawa wylewu głównych strumieni, mianowicie Sanu, Wisły i Dniestru, kiedy woda z górnych dopływów w nich się znajdzie.

Jeszcze jedna defraudacya.

Lwów, 15 lipca. „Ruch katolicki“ otrzymuje wiadomość, że dnia 3 bm. wykryto w Cieszanowie w Kasie zadatkowej znaczną defraudacyę, wynoszącą według obliczenia z lat ostatnich 10.000 K, nie wykluczając możności, że przy dalszych poszukiwaniach cyfra ta znacznie się powiększy. Sprawcą defraudacyi był dyrektor Kasy Gilewicz, który na kilka dni przed wykryciem defraudacyi cały swój dość znaczny nieruchomy majątek sprzedał i uciekł w kierunku Przemyśla.

Zjazd robotników drzewnych.

Lwów, 16 lipca. Wczoraj rozpoczął się pierwszy zawodowy zjazd krajowy galicyjskich robotników drzewnych, przy udziale delegatów ze wszystkich stron kraju. Z zarządu centralnego związku robotników drzewnych przybył tow. Ferdynand Skaret, sekretarz partyjny z Wiednia; komisyę zawodową reprezentuje tow. Kurowski z Krakowa.

Obstrukcya na rachunek.

Praga, 15 lipca. Dr. Pacak, jako zastępca przewodniczącego klubu młodoczeskiego otrzymał rachunek kancelaryi Rady państwa za szkody wyrządzone podczas obstrukcyi. Rachunek wynosi 567 K, z tego 555 K za roboty stolarskie, 4 K za blacharskie, 2 K za podstawkę, a 6 K za ramy od gazet. „Narodni listy“ zapewniają, że Czesi w tej chwiii rachunek wyrównają.

Bankructwa.

Wiedeń, 16 lipca. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności: Osias Feiler, kupiec w Samborze; Karol Swoboda, kupiec w Villach; Antoni Peter, restaurator w Karlsbadzie; Filip Popper, kupiec w Pradze; Giuseppe Vanzetta, kupiec w Roveredo; Stefan Derganz; kramarz w Gloggnitz; Karol Depszer, kupiec w w Szentes na Węgrzech; Abraham Weisz, kupiec w S.-A.-Ujhely na Węgrzech i Anna Kehl, właścicielka handlu w Skurnan w Czechach.

Krwawy strejk.

Havre, 16 lipca. Strejk w Havre kończy się. Sąd polubowny został przyjęty przez obie strony. Przedstawicielem robotników wybrany tow. Lorille, sekretarz związku stowarzyszeń robotniczych. Zastępcą strony drugiej, o ile to dotyczy robót, przedsiębranych przez gminę, będzie burmistrz Havru, co zaś do państwowych, to reprezentantem ma być minister robót publicznych tow. Baudin. — Pośród strejkujących panuje najzupełniejszy spokój. Burmistrz zezwolił na zbieranie zapomóg w dniu 14 i 15 bm.

Mowa szwedzkiego króla.

Sztokholm, 16 lipca. Odbyła się tu próba mobilizacyi 18.000 korpusu szwedzkiego. Podczas manewrów zmobilizowanego korpusu król szwedzki miał mowę, zasługującą na bliższą uwagę. Oto ciekawsze ustępy tej mowy: „Ja mocno wierzę, że minister wojny ma słuszność, gdyż ostatnie wypadki w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem wzbudziły wielkie niedowierzanie wobec Rosyi. Musimy więc przeprowadzić reformę wojskową, by na wypadek wojny mieć 400.000 armię. Budowa silnej fortecy przeciwko Rosyi w Nordland będzie przyspieszoną“.

Wojna w Chinach.

Londyn, 10 lipca. „Daily Mail“ donosi z Czifu pod datą 15 bm. Bokserzy przygotowali napad na miasto. Wszyscy cudzoziemcy powołani do pełnienia straży. Miasto zostało obwarowane. Napad jednakowoż nie nastąpił i środki ostrożności okazały się na razie zbyteczne.

Berlin, 16 lipca. Biuro Wolfa donosi: Komendant niemieckiej eskadry telegrafuje z Taku pod datą 12 bm. Położenie wojskowe w Tientsinie jest następujące: Rosyanie obsadzili arsenał i dzielnicę na południe od dworca kolejowego. Niemcy obsadzili uniwersytet i wschodnią część miasta, Anglicy cytadelę. Telegraf do Taku naprawiony. Admirał rosyjski Aleksejew przybył tu wraz ze swoim sztabem.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kraków. W stow. „Braterstwo“ (ul. Piekarska 14) odbędzie się we środę dnia 18 b. m. o godzinie 7½ wiecz, **odczyt**.

Drohobycz. Poufne zgrom. robotników drzewn., odbędzie się w niedzielę 29 lipca o godz. 8 wieczorem w lokalu „Braterstwa“. Porządek obrad: 1. Zjazd krajowy robotników drzewnych we Lwowie (referent: delegat Stan. Hołdowicz). 2. Organizacya zawodowa i jej cele (ref. polski tow. Maryan Rosenberg, ref. żargonowy: tow. Marek Horowitz). 3 Dowolne wnioski. Towarzysze agitujcie od warsztatu do warsztatu!

Robotnicy krawieccy, którzyby do założenia miejscowej organizacyi zawodowej robotników krawieckich przystąpić chcieli, raczą się zgłosić u tow. Maryana Rosenberga.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Wiedeń. Stow. „Siła“ V Ramperstorfergasse 38, schadzki w każdą sobotę wieczór. Tow. „Równość“ II Blumauergasse 14, schadzki co niedzielę.

Porada prawna dla polskich robotników w Wiedniu co wtorek od godz. 5 do 7½ wieczór w sekretaryacie partyjnym VI Kopernikusgasse Nr. 12.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński**.
Wydawca: **Jan Englisch**.
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze

Robotników szewskich we Lwowie

poleca swój skład i pracownię obówia pod firmą:

„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“

we Lwowie, ul. Kopernika l. 12.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.** **Z prowincyi** przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

129 **Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Każdy!

wie, że wszelkie towary znacznie zdrożały, pomimo to staram się wyszukać **najtańsze** źródła i sprzedaję jak dotychczas po **zniżonych cenach.**

P. T. Publiczność mam zaszczyt zawiadomić, że nadszedł swieży transport

lasek i krawatek

w szczególnych fasonach i kolorach w wielkim wyborze.

Również posiadam olbrzymi świeżo zaopatrzony skład

kołnierzyków i mankiet

w najnowszych fasonach. Objętość kołnierzyków od 28 do 52 cm., wysokość od $2^1/_2$ do $8^1/_2$ cm.

Spodziewając się, że P. T. Publiczność przekona się o taniości moich towarów i zaszczyci mnie nadal swem zaufaniem, kreślę się z szacunkiem i poważaniem.

Henryk Recht

Kraków 122

ul. Floryańska 2, Hotel drezdeński.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półroczne 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Dla działu ubezpieczeń życiowych i robobotniczych Towarzystwa

„Allianz“

poszukiwani są dla Lwowa i prowincyi

zdolni ajenci

za stałą płacą i prowizyą.

Nowicyusze na prowincyi zostaną należycie pouczeni przez urzędnika w tym celu wydelegowanego. 132

Oferty należy wnosić pisemnie lub osobiście, **ul. Kopernika 32, II piętro.**



Ilustrowany

CENNIK

Przyborów

do rybołowstwa

60 rozsyła 10—10

darmo i opłatnie

MAGAZYN UNIWERSALNY

firmy:

ROMAN DROBNER

KRAKÓW

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Nowość: Polski podręcznik do rybołowstwa Prof. I. Rozwadowskiego.

Nr. 7 „Latarni“ wyszedł z druku i zawiera dwa artykuły:

„WALKA O SŁOŃCE“

napisał **Edward Pomorski** (3 ilustr.)

„SOCYALIZM GMINNY“

napisał **Józef Brzoza.**

Cena 2 centy.

Do nabycia w Administracyi „Latarni“ Kraków, Bracka 15, oraz w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 14.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 **dozorcy na 30 złr.**
2 **gumiennych.**
1 **kucharza prywatnego.**
2 **ekonomów.**
1 **kucharza restauracyjnego na 100 złr. miesięcznie.**
1 **bednarza.**
8 **chłopców do terminu:** 3 do stolarza, 5 do szewca, 1 do cukierni, 1 do drogueryi, 2 do introligatora, 1 do handlu galanteryjnego.
2 **pończoszkarek.**
16 **szwaczek do pracowni.**
3 **bon Francuzek.**
1 **kasyerki do restauracyi.**
1 **modniarki.**
1 **zarządczyni.**
1 **nauczycielki z konw. niem.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
1 **bony Polki.**
8 **prasowaczek.**
Niemki klucznicy.
Niemki kucharki.
Ekspedytorki pocztowej.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, mamki.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130.

Korespondencyjne Karty ilustrowane

„Naprzodu“

Wyszła świeżo serya pierwsza:

1. **Pierwsi posłowie socyalno-demokratyczni w austryackim parlamencie** (grupa fotografij z podpisami i podobizną gmachu parlamentu)
2. **„Marsylianka“** słynny obraz rewolucyjny Gustawa Dore'go.
3. **„Wolność“** (walka na barykadach), słynny obraz rewolucyjny Delacroix.
4. **Codzienny „Naprzód“** (fotografia pierwszej strony majowego numeru codziennego „Naprzodu“ z ryciną Waltera Crane i artykułem „Święto pracy“).

Cena pojedynczej kartki **6 hal.** Cena 50 kart K. 2·50, 100 kart K. 4·—.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“

Kraków, Bracka 15.